

Pierwszy i czwarty akt

DRAMMATU CZTERO-AKTOWEGO:

GUSTAW WAZA, (*)

NAPISANEGO ORYGINALNIE

PRZEZ

Józefę Suwigielską.

O s o b y.

GUSTAW ERYKSON WAZA.

PROBOSZCZ z *Suwerdsio*.

SUMMILA, jego siostrzenica.

AKSEL, jego wychowaniec.

PANI PETERSON.

ERYK, jej sługa.

Wieśniacy z Dalekarlii. Panowie szwedzcy. Oficerowie. Straż.

Rzecz dzieje się w I i IV akcie na probostwie w *Suwerdsio*, w Dalekarlii, roku 1521 -- 1524.

(Prawie wszystkie szczegóły tego drammatu są ściśle historyczne.)

Akt I.

Teatr przedstawia wnętrze ubogiej chatki mieszkańców północy. W środku ognisko, kilka skór dzikich zwierząt rozrzuconych po ziemi.

(*) Gustaw Waza, król szwedzki, był dziadem naszego Zygmunta III, i jednym z najzaciejszych monarchów w świecie.

SCENA I.

PROBOSZCZ, AKSEL, SUMMILA.

AKSEL (*kładąc broń, którą czyścił*). Co to jest?... słychać skrzypienie po śniegu... Jakies kroki ostrożne... ktoś idzie... (*bierze łuk i naciąga go*).

PROBOSZCZ (*przystając czytać biblię*). Bądź spokojny, synu, to nie mogą być żołnierze Chrystyana... w tej porze; a potem, my ani bogaci, ani możni. Zobacz, może nieszczęśliwi jacy błądzą.

(*Summila powstaje od swęj roboty. Aksel idzie do małego, niskiego otworu, który drzwi wyobraża, i otwiera. Wchodzą podróżni przychylając się*).

SCENA II.

CI SAMI; GUSTAW i ERYK (*otuleni w obszerne futra*).

AKSEL. A! to ty, Eryku!

GUSTAW (*na którego mieszkańcy chatki z podziwieniem spoglądają*). Pokój wam.

ERYK (*zbliża się do ognia*). Strach, co się dzieje na świecie. Wieher dmie tumanami śniegu. A jak ciemno! Ja, co tu byłem tyle razy, trafić dziś nie mogłem.

AKSEL (*dotyka się jego odzieży*). Cały mokry jesteś.

ERYK (*zrzuca płaszcz, dokłada drzewa na ogień, i mówi z uszanowaniem do towarzysza*). Raczej zbliżyć się, Panie.

SUMMILA (*cicho do proboszcza*). Patrzcie, u tego podróżnego jak piękny haftowany kołnierz wygląda z pod góralskiego płaszcza.

ERYK (*do proboszcza*). Szanowny ojcze! z rozkazu mojej pani przyprowadziłem tu....

PROBOSZCZ (*odprowadzając go na stronę*). Kto to jest?

ERYK. Nie wiem. Jakiś wielki pan zapewne, bo przez kilka dni, co w naszym domu bawił, wielkie mu oddawano honory. Dzisiaj pan wyjechał, a w kilka godzin potem pa-

ni kazała mi przyprowadzić tu tego podróżnego i tajemnicę przykazała surowo, Teraz pozwólcie mi się osuszyć; natychmiast wracać muszę.

GUSTAW, (*który do tego czasu stał nieruchomy przy ognisku oparty na swym kij*). Poczciwi ludzie, wiecież teraz, że Pani Peterson pieczy waszej powierza tułacza?

PROBOSZCZ. Trzykroć błogosławiona chata ubogiego, kiedy może dać przytułek nieszczęśliwemu.

ERYK (*z ociąganiem się*). Wracać muszę, — muszę.

AKSEL. Dla czego?

ERYK. Pani kazała, żeby pan wróciwszy, już w domu mnie zastał. (*Zabiera się do wyjścia spoglądając ku podróżnemu, czy nie usłyszy jego nazwiska*). Pani sama tu będzie, jak tylko burza minie.

GUSTAW. Żegnam cię, Eryku, i dziękuję, żeś mnie w to spokojne przyprowadził ustronie. (*Szuka przy sobie i nie znalazłszy ze smutkiem i godnością podaje mu rękę, którą Eryk z uszanowaniem całuje*). Dziękuję ci. Może kiedyś w lepszych zobaczymy się okolicznościach.

SCENA III.

CI SAMI; oprócz ERYKA.

PROBOSZCZ. Dostojny Panie, moja dobrodziejka przysyła cię tutaj, i poleca opiece naszej: twoja osoba świętą jest dla nas i włos z głowy twojej nie spadnie. Nie pytamy nawet, kto jesteś.

GUSTAW (*spoglądając do koła z ufnością*). Jestem Gustaw Erykson Waza.

PROBOSZCZ (*zdziwiony*). Waza!!

AKSEL. Syn tego senatora Eryka Wazy, którego ścięto pierwszego w Sztokholmie?

GUSTAW. To był mój ojciec.

PROBOSZCZ. Wiesz-że ty, Panie, jak cię na wszystkie

Tom II.

strony poszukują? jak wielkie summy przeznaczone temu, kto cię żywym lub umarłym dostawi?

GUSTAW. Ach! wiem; bo już w całej Szwecyi niema dla mnie schronienia, jeżeli wy mi go odmówicie.

SUMMILA (*do proboszcza*). Biedny, — biedny!

GUSTAW. Uszedłem z okolic rodzinnego zamku, by nie narażać starośiątku, który mnie przechowywał z niebezpieczeństwem własnego życia. Schroniłem się w góry Dalekarlii. Pracowałem w kopalniach miedzi. Poznano mnie. Piotr Rankhita obiecywał mnie ukrywać; ale że lękał się choćby najdrobniejszym udziałem dopomódz do ocalenia Szwecyi, opuściłem go ze wzgardą; bo tohórz i zdrajca, to jedno prawie.

SUMMILA. Lecz u pana Peterson dobrze ci, Panie, być musiało?

GUSTAW (*z gorzkim uśmiechem*). Ha! Pan Peterson przyjął mnie wprawdzie wspaniale i z wielkimi honorami; tylko następnego dnia wyjechał, by sprowadzić po mnie Duńczyków.

AKSEL i SUMMILA (*razem*). Pan Peterson! czy podobna?

PROBOSZCZ (*potrząsając głową*). Moje dzieci, wiele jeszcze rzeczy zobaczycie na świecie, którym szlachetne serca wasze dziwić się będą.

SUMMILA. Ach! rozumiem teraz. Cnotliwa pani Peterson nie dopuściła tego; tu ciebie, Panie, dla ukrycia przysłała.

AKSEL. Bądź spokojny, Panie, (*pokazuje na zawieszoną łuk*). Ja i broń moja, nie damy cię Duńczykom.

GUSTAW. Śmiały jesteś, młodzieńcze; to pięknie, Może też w krótko będziesz miał obszerniejsze pole do popisania się z Twoją odwagą.

PROBOSZCZ. Dzięki niech będą dobrodziejce naszej, że

nam powierza bezpieczeństwo potomka królów, jedyną Szwecyi nadzieję.

SUMMILA. Mój Boże! Eryk....

AKSEL (*przerywając*). Prawda, — gotów się wygadać ze cię tu, Panie, przyprowadził.

PROBOSZCZ. Nie bójcie się, dzieci. Już ja obmyśliłem schronienie. Wiécie: w pustej kapliczce. Nie domyślą się nawet, żeby tam mógł człowiek się znajdować.

AKSEL. A! tam najbezpieczniej będzie.

SUMMILA. Tak straszno i ciemno.

GUSTAW. O! gdybyś wiedziała, śliczne dziecię, do jak różnej ja już biedy nawykłem! (*do proboszcza*). Lecz wy się narażacie... gdyby Peterson się domyślił i nasłał tu Dańczyków dla odszukania mnie....

AKSEL. Nic nam nie robią.

PROBOSZCZ. I cóżby ubogim zabrali? Życie nasze? — — a cóż im z niego?

SUMMILA. Bylebyś tylko ty, Panie, był ocalony.

GUSTAW (*z ufnością*). Wam się oddaję zupełnie — pójdę teraz, gdzie każecie. Wkrótce wypadnie nam ruszyć dalej.

SUMMILA (*z przerażeniem*). Panie! jak z tąd wyjdiesz, schwytają cię i zabijają.

GUSTAW. A cóż mi po życiu bezużytecznem i beczynnem?

AKSEL (*z zapalem*). Gustawie Wazo, powiedziesz nas przeciwko nieprzyjaciołom Szwecyi!

GUSTAW. Ty mówisz, młodzieńcze!... o! gdyby słowa twoje rozległe znalazły echo. I myślisz, że w tych górach znajdę wiele serc twemu podobnych?

AKSEL. Wszyscy Dalekarlijczycy z równym powstaną zapalem.

GUSTAW. Zaprowadzisz mnie pomiędzy nich, — nieprawdaz?

PROBOSZCZ. Powściągnij twą niecierpliwość, Panie. Właśnie tu niedaleko w Mora licznie zbierają się wieśniacy na święta Bożego Narodzenia. Znam dobrze proboszcza tej parafii — poślę tam Aksela, a może i sam pojedę. Trzeba przygotować umysły — rozszerzyć wieść o nowych podatkach, to najbardziej rozjątrzy Dalekarlijczyków. Potem sam się pokażesz i przemówisz.

AKSEL. Jak burza minie, biegnę do Mora.

SUMMILA. A do Bożego Narodzenia pozostaniesz z nami, Panie.

PROBOSZCZ. Tymczasem podziel, dostojny Panie, ubogą wieczerzę naszą... kawałek ryby i chleb owsiany: to cały przepych Delakarlijczyka.

GUSTAW. Chleb, podany życzliwą ręką cnotliwego, zawsze mi smakuje.

SUMMILA (*podając mu wieczerzę*). Panie, co to jest? ręce twoje pokaléczone.

GUSTAW. O! to już blizny tylko. Gdym zmuszony uciekać, jechał w wozie słomy ukryty, wśród szeregów nieprzyjaciół, oni mając cokolwiek podejrzenia, jeśli próbować ostrą bronią, czy na wozie sama słoma tylko. I pokłuli mnie całego. — Nie jęknąłem, szło o życie! (*w uniesieniu*) i więcej, niż o życie — o urzeczywistnienie tej myśli, która pali mi duszę, nie da zasiąść pod spokojną strzechą, pcha wśród niebezpieczeństw i nieprzyjaciół, siły mnoży, odwagę podwaja. Mnie naznaczono doprowadzić ją do celu (*kładąc rękę na piersiach*); czuję to! sława ocalenia Szwecyi, to mój kres — tam dopiero stanę i odetchnę.

SUMMILA (*patrząc na niego z zapalem*). O! ty wielkim będziesz!!

PROBOSZCZ. Panie! zmokły jesteś i przeziębły, posil się i rozgrzej przy naszym ognisku.

GUSTAW (*przyjmuje chleb*). Szanowny księże, i długo już żyjesz w tej stronie?

PROBOSZCZ. Zrachować trudno... młody jeszcze zostałem proboszczem i w tej chatce osiadłem. Pozostanę w niej do śmierci, a ta niedaleka — patrzcie na włos mój biały, na głowę schyloną.

GUSTAW. I nie potęskniłeś nigdy za życiem innem, za światem obszernym?

PROBOSZCZ. Nie... nie znałem nic więcej, jak góry i bagna Dalekarlii i kilka nędznych miścin naszych. Wiedziałem, że dalej, dalej, był świat szeroki i ludzi pełno, co się krzątali, trudzili, zabijali jedni drugich dla tego, co nazywali interesem własnym. Mało mnie to obchodziło... w naszych stronach nie błysła dotąd broń żołnierza i choć czasem z biedy kory sosnowej w chleb się przymieszać musiało, cicho było i swobodnie.

GUSTAW. Szczęśliwy księże!... czegoż jednym za mało tego, co wystarcza drugim?.... Gdym z rozkazu króla Chrystyana wraz z innemi zakładnikami zdradliwie uwieziony został do Danii, przebywałem tam u mego krewnego Banera. Miałem dość swobody, jak na więźnia... mogłem wyjeżdżać w okolicę, ryby łowić, polować w obszernych kniejach; otoczono mnie czią i zbytkiem; na zamku były kobiety piękne i hulanki częste... nudziłem się każdej chwili... duszno mi było! Raz w nocy, przebrany za handlarza wółw, uciekłem... wiedziałem, że w kraju rodzinnym cenę na moją głowę naznaczono, jednak z bijącym radością sercem podążyłem ku niemu.

PROBOSZCZ. Losy twe, Panie, po innych wiodą cię drogach; mnie dość powietrza w tym kółku, dość szczęścia w małej pomocy danej cierpiącemu.

GUSTAW (*spoglądając na Aksela i Summilę*). Te piękne dzieci krewni wam, księże?

PROBOSZCZ. Summila, jedyne dziecię siostry mojej zmarłej niedawno. Aksel, sierota, którego małym chłopięciem znalazłem na śniegu na wpół umarłym; rozgrzałem na piersiach moich i nazwałem synem.

AKSEL. Daj powiedzieć, ojczy, że ja byłem dziesiątym z kolei sierotą, któremu dałeś schronienie. Tamci już na swym chlebie; ja jeszcze tu, ale w krótkce...

PROBOSZCZ. Wiem, porzucisz starego. Cóż robić?..... Gustawie Erykson! będziecie mieli z niego mężnego żołnierza — dzielnego to hartu dusza i serce szlachetne (*kładzie przyjaźnią rękę na ramieniu Aksela*).

GUSTAW (*do Aksela*). Będiesz zawsze ze mną.

SUMMILA. Kroki jakieś słychać po śniegu. Panie, ukryj się, może ciebie szukają.

AKSEL (*przysłuchuje się*). Nie — zdało ci się, Summilo, to wiatr zaszumiał i drzwi skrzypnęły.

PROBOSZCZ. Nie tracąc więcej czasu, chodź, Panie, do swego schronienia. — Kto wie — mogą cię tu szukać.

SCENA IV.

AKSEL, SUMMILA.

AKSEL (*bierze łuk i naciąga go*). O! niech tylko tu przyjdą Duńczycy! (*zamysła się*). Wszędzie z nim pójdę.

SUMMILA (*trwożliwie*). Akselu, gdzie chcesz iść?

AKSEL (*prędko*). Przecież całe życie nie będę czytywał biblij twemu wujowi... nie myślę zostać księdzem... (*lagodniej zbliżając się*). Summilo, ty nie wiesz, co się dzieje po innych prowincjach. Duńczycy napadają, podpalają panów pałace, mordują, topią ich żony i dzieci.

SUMMILA. Więc widzisz, że lepiej z nami pozostać, jak iść żyć wśród morderców. Oni się będą bali zapuszczać w nasze lasy i bagna; u nas zawsze będzie cicho i spokojnie. Zostań z nami, Akselu.

AKSEL. I ty chcesz, żeby my spokojnie siedzieli, kiedy tam braci naszych zabijają! Mamyż czekać, żeby do nas przyszli i nałożyli podatki na lud biedny? O! ty nie słyszałaś opowiadających o rzezi Sztokholmskiej, jak pięćset głów szlachty padło pod katowskim mieczem—jak rozjuszoni Chrystyana żołnierze mordowali po domach, po ulicach, kogo spotkali tylko. Ktoś patrząc na krew i trupy politował się — wydarto mu serce!

SUMMILA. Ach! to okropne... (*z przerażeniem*) Słyszysz, słyszysz stąpanie... teraz to nie przywidzenie — idą, idą po niego! Mój Boże!

AKSEL (*przysłuchując się*). Uspokój się; nie słyszać, jak dwie osoby najwięcej.

SCENA V.

CI SAMI; PANI PETERSON.

SUMMILA (*zbliżając się naprzeciw Pani Peterson*). Ach! Pani.

P. PETERSON. Co ci jest? drżysz cała, moje dziecko.

SUMMILA. Gdy słyszę kroki jakie, zdaje mi się, że duńscy żołnierze się zbliżają.

P. PETERSON. Uspokój się... (*do Aksela*) Ukryty?

AKSEL. Najbezpieczniej. Dziękujemy ci, Pani, żeś go nam powierzyła. Nie lękaj się więcej o niego.

P. PETERSON. Alboż on-to długo z wami siedzieć będzie? Jemu tak mało chodzi o własne bezpieczeństwo! — on chce działać. Co za śmiały umysł!

AKSEL. Właśnie też wszyscy działać będziemy — już dawno czas.

P. PETERSON. Na szlachtę nie liczyć nie można. Zmniejszona w liczbie przez tyle zabójstw, wycieńczona na pieniądzach, zaciąga się po większej części do duńskiego wojska, lub siedzi cicho w swoich zamkach.

AKSEL. Ja też nie na panów rachuję, ale na lud nasz śmiały i niepodległy, na górali naszych.

P. PETERSON. Panom nie zechce się wyprawić poddanych na wojnę; bo z nich największe mają dochody.

AKSEL. Ja też do samego ludu się udam, to i posłuszeństwa zapomną i pójdą z nami. Dziś zaraz biegnę do sąsiednich parafij w dobrach rządowych.

P. PETERSON. Idź! oto moje pieniądze, uczęstuj za nie pocziwych wieśniaków. Przy gawędce najlepiej ci się powiedzie oburzyć ich przeciw Chrystyanowi.

SCENA VI.

SUMMILA, PANI PETERSON.

SUMMILA. Nie domyslałaz się niczego na zamku, w którą stronę schronił się Gustaw?

P. PETERSON. Bynajmniej. — Eryk doskonale dotrzymuje tajemnicy. Mój mąż niema najmniejszego podejrzenia, że ja przebieglejsza od niego.

SUMMILA. Czyż doprawdy pan Peterson — miał zamiar...

P. PETERSON. Nic mi o tém nie mówił — zgadłam sama. Wyjechał pod zmyślonym pozorem; dziś dopiero co przyjeżdża z oficerem duńskim i znacznym żołnierzy oddziałem. Pewni, że już mają w swém ręku Gustawa i cenę na krew jego, szukają — niema! Duńczycy klęli straszliwie; mój mąż przysięga, że ukarałby śmiercią tego, co Gustawowi ułatwił ucieczkę.

SUMMILA. Ach! Pani....

P. PETERSON. Nie bój się o mnie — bylebyście tylko dopomagali Gustawowi. Twój wuj jest tak kochany od ludu.

SUMMILA. Mój wuj zrobi wszystko dla niego; któżby mu pomagać nie chciał? ktoby nie pokochał poznawszy go?

P. PETERSON. Prawda — co za szlachetna postać, co za odwaga!... niczém są dla niego przeciwności.

SUMMILA. A jaki piękny i wspaniały! jemu 'królem być.

P. PETERSON. Przyszedł do nas okradziony ze wszystkiego, w wieśniaczej odzieży, o'proszonym chlebie, on, jeden z pierwszych panów Szwecyj!... Powierzył się mężowi mojemu, a ten go chciał zdradzić.... a!....

SCENA VII.

TE SAME; PROBOSZCZ.

PROBOSZCZ. Bądź Pani spokojna — gość nasz już ukryty bezpiecznie.

P. PETERSON. Dzięki ci, szanowny Ojcie! — powiedz mi, co mogę więcej zrobić dla niego? Pieniądzy — oddam je wszystkie, jakie mam. Święta to sprawa, w obronie której on występuje.

PROBOSZCZ. Pieniądze — przydadzą się. (*do Summili*) Gdzie Aksel?

SUMMILA. Poszedł do Mora.

PROBOSZCZ. Widzisz Pani, że i my działamy w tej samej sprawie. Ufam w łaskę Najwyższego, że teraz lepiej, niż odtąd powiedzie się Gustawowi.

P. PETERSON. O! tak, tak! kiedyś ty, świątobliwy Ojcie, wziął go w opiekę swoją.

W akcie II rzecz dzieje się w parafii Mora. Teatr przedstawia krajobraz północy. Góry śniegiem okryte, lasy sosnowe. W akcie III scena przedstawia ulicę miasta *Westeras*.

Akt IV.

Teatr przedstawia okolicę probostwa *Suwerdsio*. W głębi widać kościółek i dzwonnice. Kilku wieśniaków urządza sieci.

WIEŚNIAK pierwszy. Nie słyszeliście, czy prędko będziemy mieli nowego proboszcza?

WIEŚNIAK drugi. A kto ich tam wie? — Mówią, że teraz będą w parafiach rozsyłać innych proboszczy, żonatych; a i ci, co na miejscu zostać zechcą, będą musieli się żenić(*).

WIEŚNIAK trzeci. Co wy mówicie? — Jużby się był nasz stary proboszcz nie ożenił, a nikt-by go też wypędzić nie śmiał. — Sam nawet król Gustaw szanował go bardzo.

WIEŚNIAK pierwszy. Bo on też dawał schronienie królowi, kiedy ten jeszcze, jako szlachcic szwedzki, tułał się po naszej prowincyi.

WIEŚNIAK drugi. Nasz kochany stary proboszcz! komuż on odmówił pomocy lub kawałka chleba? O! biada nam sierotom bez niego.

WIEŚNIAK trzeci. Więcie wy, że Aksel powrócił z wojska?

WIEŚNIAK pierwszy. Pewność on tu nie zostanie. Słychać, że był w wielkich łaskach u króla Gustawa.

WIEŚNIAK drugi. Kto tam wiedzieć może! — Aksel do nikogo nie zagada, siedzi w probostwie lub na smętarni.

WIEŚNIAK trzeci. Patrzcie, patrzcie!... oto idzie do nas... ale nie w mundurze... Ubrał się po naszemu, tak jak przed wojną chodził.

SCENA II.

CI SAMI; AKSEL.

AKSEL. Jak się macie, bracia moi? Dawno już z wami nie zakładałem sieci na jeziorach naszych.

WIEŚNIAK pierwszy. Prawda, — od czasu, gdyśmy wyruszyli na wojnę z Gustawem.

AKSEL. O! piękne to były czasy! (*do siebie*) czasy wiary i zapału!

(*) Gustaw Waza zaprowadził w całej Szwecyi wyznanie ewangelicko-angsburskie, przy którym Szwecya cała do dziś dnia pozostała.

WIEŚNIAK drugi. Dla was dziś czasy jeszcze piękniejsze Panie oficerze. Nam to jedno... będę zawsze klepać trzeba, ale wy teraz przy królu, na dworze, w wielkiem mieście.

AKSEL. Już tam nie powrócę... zostanę z wami.

WIEŚNIAK trzeci. A mówią ludzie, że król na was bardzo łaskaw?

AKSEL. Tak; bardzo łaskaw na nas wszystkich, którzyśmy mu wiernie służyli. Żeni z wdowami po ściętych senatorach, które posprowadzał z duńskich więzień... chce robić z nas biednych żołnierzy, wielkich panów Szwecyi, lecz... dla mnie zanadto tego szczęścia... chcę zostać z wam.

WIEŚNIAK pierwszy. Coś bo, Panie oficerze, zmieniliście się bardzo od owego czasu, kiedyście młodym chłopcem polowali i ryby łowili z nami. Wszakże to jeszcze nie dawno, a wam jakby dwadzieścia lat przybyło.

AKSEL. Smutek, bracie, starzeje (*).

WIEŚNIAK drugi. A! mój Boże! kiedy wam smucić się, toby nam już trzeba oczy wyplakać. Bieda... głód dokucza; a przecież, byle człowiek czasem miał na kieliszek wódki, to i wesół.

AKSEL. Może i teraz napijecie się za moje zdrowie (*Aksel wyjmując pieniądze; włościanie obstępują go i przyglądają się ciekawie*)

WIEŚNIAK pierwszy. Jaki Pan szczęśliwy, tyle mieć pieniędzy!

WIEŚNIAK drugi. My jeszcze takich nie widzieli.

AKSEL. No, to weźcie sobie ten pieniądź: będziecie mieli za co pić przez cały wieczór.

(*) Summilla, którą Aksel kochał, uwielbiała Gustawa Wazę, i wspierała przedsięwzięcia jego. Wróciwszy do *Suwerdsio*, Aksel nie zastał już Summili; lecz tylko jej mogiłę.

WIEŚNIAK trzeci (*radośnie*). Dziękujemy ci, Panie oficerze... Bóg ci zapłać!

WIEŚNIAK pierwszy. Ale wypijemy razem wszyscy... po-
weselimy się pospołu! zobaczycie, że i o smutku zapomnicie
i do Sztokholmu wrócicie, do króla Gustawa, żeby wam dał
więcej takich pięknych pieniędzy.

WIEŚNIAK drugi. A nasz Gustaw dobry i wspaniały!

AKSEL (*z ironią*). Tak więc wiele zyskaliście, że wasz
król zamiast nazywać się Chrystyanem, Gustawem się na-
zywa?

WIEŚNIAK trzeci. Zawszeć to Szwed, krew nasza. Przy-
pomnimy mu nasze przysługi... dostaniemy jakie przywileje

AKSEL. Potrafi on wam gębę zamknąć.

WIEŚNIAK pierwszy. Oho! zna on nas.

AKSEL. Właśnie też, że zna, to nie zaniedba ukrócić
niezależność waszą. Zresztą może się nie długo czegoś no-
wego dowiedziecie... Król tu ma sam zjechać.

WIEŚNIAK drugi. Król!.. kiedy? dla czego?

WIEŚNIAK trzeci. Może to względem tej nowej wiary..
nie chcemy!

WIEŚNIAK. Ej! bracia!.. pamiętacie, żeśmy nigdy złe
nie wychodzili, kiedy królowie zjeżdżali do nas. Dawali
nam zawsze zakładników, i jeszcze zboża lub soli w podarku
przysłali!

WIEŚNIAK. Prawda, prawda!.. dostaniemy pewno po-
darki jakie. Wszakci to Gustaw nie byłby królem, gdyby
nie my! (*do Aksela*) A wy nie wiecie, po co tu król przy-
jeżdża?

AKSEL. Niewiem... powiedział mi tylko, że będzie w pół-
nocnych prowincjach i grób opiekuna mego odwiedzi.

WIEŚNIAK pierwszy. Kochany król! dobry król! jak on
nas pamięta, jak on wdzięczny względem swych przyjaciół!

WIEŚNIAK czwarty (*wpada zadyszany*). Wiecie wy! wiecie!.. sam król nadjeżdża i ma w naszej parafii wypocząć!

WIEŚNIACY (*ciekawo biegną w głąb sceny*). Co ty mówisz?.. czyżby już dziś miał przyjechać?

WIEŚNIAK czwarty. O tam! patrzcie w prawo! lśnią się ich zbroje, i konie na śniegu czernią! Mówią ludzie, że król sam był u Pani Peterson, aby jej dziękować, że go od Duńczyków uratowała.

AKSEL. Jój mąż już siedzi w więzieniach Sztokholmskich.

WIEŚNIACY. Jój mąż był zdrajcą, a zdrajcom śmierć! (*biegną na drogę, kędy król ma przyjeżdżać*).

SCENA III.

AKSEL SAM.

AKSEL. Kocham-że ja, czy nienawidzę tego człowieka?... Co za potęga działa przez niego? On całą Szwecję przeistoczy i pokieruje według woli swój. Z początku widział tylko naród i szczęście jego; dziś już widzi siebie i wywyższenie swoje. Czyż zawsze tak człowiek nie jest w stanie doprowadzić jednej myśli do ostatecznego jej rozwinięcia, aby osobistość niezaslepiła go przed kresem!.. Ha!.. Ci, co przyjdą po nas, może więcej zrobić zdołają! (*słychać w dali okrzyki ludu, Aksel spogląda w głąb*). Gustaw, król! — już nie ten-to Gustaw, co w naszej parafii szukał schronienia. O! czemuż znaleźliśmy się na jego drodze!

SCENA IV.

GUSTAW ZE SWYM ORSZAKIEM, WIEŚNIACY.

AKSEL (*usuwa się na stronę*).

GUSTAW (*do starego wieśniaka*). I dawno już nie żyje wasz proboszcz szanowny?

WIEŚNIAK. Skończył tego samego dnia, jakeśmy się dowiedzieli, że nasi weszli do Sztokholmu.

GUSTAW. A siostrzenica jego?

WIEŚNIAK. Umarła nie długo po nim.

GUSTAW (*smętnie*). Umarła!... Więc i starzec siwowłosy, i piękne dziecię, co mi tu przytułek i chleb podali, już nie żyją... A niema temu, jak lat kilka!...

WIEŚNIAK. Summila, od czasu, jak nasi wyszli na wojnę posmutniała bardzo... płakała ciągle, aż wypłakała oczy i duszę.

GUSTAW (*rozglądając się*). Poznaję te miejsca... Ten kościółek z kapliczką... ta dzwonnica ciemna, pochylona nad białym śniegiem... ta niziutka strzecha, w której zamieszkal-cnotliwi... Tu zawisło najmiłsze wspomnienie z dni tułactwa mego... Dzielni to byli ludzie, którzy pierwsi wyruszyli z tych stron ze mną na trudy i niebezpieczeństwa wojny (*postrzega Aksela*). Już tu jesteś Akselu, w odzieży krajowej, bez munduru wojska mego... nie poznałem cię.

AKSEL. (*zbliżając się*). Już wypełniłem polecenia Waszej Królewskiej Mości. — Wszędzie lud się burzy przeciwko nowym opowiadaczom słowa Bożego, oni też swoim postępowaniem...

GUSTAW (*przerzywa mu*). Zostaw na później sprawy państwa: daj wytchnąć mi... dziś cały oddany jestem obowiązkom wdzięczności. Pokażesz mi groby opiekuna twego i narzeczonej.

AKSEL. Narzeczonej?... (*z goryczą*) Prawda, prawda... była ona narzeczoną serca mego... Wzrastało nas dwoje pod czułym starca okiem; wierzyłem ślepo, że jej przywiązanie należało mi się, tak, jak ona całe moje posiadała uczucie. Raz człowiek niepospolity zatrzymał się pod naszym dachem. Ona wciąż przejęta, padła na kolana przed potęgą, która wyzierała z duszy człowieka tego... uwielbiała i ukochała, a z niskiego zakątka goniąc myślą i sercem za geniuszem, co

wzbijał swój lot na wielkości ziemskich szczyty... znikła...
(z boleścią) Jam został!

GUSTAW (z godnością). Akselu, wierz mi, niema w tém winy mojej. Nazwałem ją siostrą; ale...

AKSEL. O! rozumiem, N. Panie. Wasza Królewska Mość nie miałaś nawet czasu obejrzeć się na nią w swym olbrzymim pochodzie. Lecz cóż mi z tego?... życie jej uwiędło, a z niem i szczęście moje!

GUSTAW. Akselu, długie żale nie przystoją silnej duszy.

AKSEL. Jest jakaś nić u serca mego, co mnie wiąże z tą ziemią i z grobami temi... zostanę.

GUSTAW. Szkoda-by mi ciebie było, Akselu. Tyś wybiegł nad wiek, w którym żyjesz — rozwinąłeś się wśród szczęku oreza i ścierania się wielkich pojęć. Wśród lodów północy myśl twoja obudziła się silna i śmiała wprzód, nim zasłyszaleś, jak ludzie przed tobą myśleli. Akademie nie zapiszą w rocznikach swoich imienia twego; lecz znajdzie ono oddźwięk w łonie narodu, z którego wyszło. Powiadam ci, Akselu, tu nie powietrze dla twych zdolności.

AKSEL. N. Panie, od ludzi przyniosłem samą gorycz i boleść; spróbuję... może w tej chatce wrócą mi dawne dni moje.

GUSTAW. A potem powrócisz do mnie, Akselu. Ja nie zapomniałem, żeś ty pierwszy stanął przy mnie, jak ja w mój zawód się puszczałem... nie zapomniałem opiekuna twego, i na długie lata chcę zostawić pamiątkę cnót jego i wdzięczności mojej. (obracając się do zgromadzonego w głębi ludu) Dzieci! pójdziemy wszyscy pomodlić się za waszego zmarłego proboszcza.

WIEŚNIACY. Modlimy się ciągle i płaczemy, N. Panie... on ojcem naszym był.

GUSTAW. Ta pochwała w ustach waszych jest jego najpiękniejszą mową pogrzebową. On i mnie był ojcem... jego

błogosławieństwo zaczęło powodzenie moje. Tam oto w tej kapliczce jadłem wasz gruby chleb, jego dobroczynną podany ręką. Dla wspomnienia tych chwil, które nigdy w pamięci mojej nie wygasną, zawiesimy tu na dzwonnicy wieńiec złożony. Wam poruczam pieczę nad tym pomnikiem wdzięczności mojej i czci dla cnotliwego.

WIEŚNIACY. Trwalsza nad złote pomniki zostanie pamięć w sercach naszych.

GUSTAW. Obym tyle łez mógł oszczędzić poddanym moim, ile on ich otrzeć potrafił w swym szczupłym zakresie.

WIEŚNIACY. Niech żyje Gustaw król, który ojcem naszym będzie.

AKSEL. Chwała ci, królu, który umiesz uczcić człowieka.

WIEŚNIACY (*chórem*). Niech żyje Gustaw I.!!

(*Król wraz z dworem i ludem udaje się ku kościołowi.*)

(*Zasłona spada.*)

OSTATNIA MYŚL.

Przy schyłku życia jedna myśl, jedno uczucie zajmuje człowieka: czy się co na tym świecie uczyniło takiego, z czém-by można przejść na inny po wieczną nagrodę?

Widziałam śmierć nędzarza, który życie pędził w występku, a nim zawarł powieki, z rozrzewnieniem i nadzieją błagał miłosierdzia boskiego, mówiąc słabym już głosem: „Bóg przebaczy mi zbrodnie moje, gdyż miałem szczęście „przed ostatnią chorobą moją, zwrócić dwie istoty z drogi „nędzy i poniżenia, opowiadając z pokorą i żalem życie moje. „Raz więc choć w życiu nie ominałem sposobności być u- „żytecznym bliźniemu, i kiedy wszystko z oczu i z serca „znika, ta jedna chwila świeci, jak gwiazdka, wśród głęb- „kiej nocy.“

Paulina Rościszewska.